

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“, „Gospodarz“ i „Głos Pogranicza“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny 1.60 mk., z odnośnikiem w dom 1.96 mk. Do Polski 5 zł. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Poznań nr. 210 201.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie podwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fenigów za 3-milimetrowy wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 50 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon nr. 2531. Pocztove konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 46

Olsztyn, na czwartek 21-go stycznia 1932 r.

Nr. 16

Atmosfera procesu o zajścia w Jedwabnie

Gdyby ktoś, nie znając stosunków wschodniopruskich, odczytywał uważnie to wszystko, co prasa niemiecka już pisze o procesie w Jedwabnie, ogarnęłoby go bezbrzeżne zdumienie.

Przecież według „Allensteiner Zeitung“ i jej partyjnych towarzyszek Otto i współoskarżeni są zupełnie niewinni. Przecież usiłowali oni tylko wstać się u prokuratora, by zaniechał aresztowania Demitrowitza i Sawitzkiego. Wszak ci dwaj zacił młodzieńcy działali w najlepszej wierze i pod nakazem „swego gorącego niemieckiego serca“. Prawda, przetrzepali oni skórę jakiemuś bezwstydnemu „polskiemu agentowi“, ale to przecież w niemieckim kraju nie może być przestępstwem. To tylko „pocieszająca, spontaniczna samopomoc“ prowokowanej przez Polaków ludności. Tych patryjotycznych intencji nie zrozumiał prokurator ani policja. Z pism niemieckich można sądzić, iż te właśnie dwa czynniki wywołały całą awanturę i że właściwie one winny zostać ukarane. Wprawdzie pisma niemieckie nie domagają się wprost kary dla p. prok. dr. Breya, zapewne przez wytworną uprzejmość pod jego adresem. Zato zgłoszono już publicznie wnioski o przeniesienie porucznika Brandstaedtera i żandarma Kraffzika.

Zdumienie bezstronnego czytelnika prasy niemieckiej wzrosłoby, gdyby zapoznał się z istotnym przebiegiem zajść w Jedwabnie.

Dnia 12 grudnia dokonano tam zwykłego napadu bandyckiego na auto Związku Polskich Towarzystw Szkolnych. W każdym kulturalnym społeczeństwie fakt ten wywołałby oburzenie na napastników, a współczucie dla poszkodowanych. Ale prasa niemiecka w Prusach Wschodnich uznaje za stosowne wzięć bandytów w obronę i zsolidaryzować się z nimi całkowicie.

Po miesiącu przybywa na miejsce prokurator w celu przeprowadzenia śledztwa. Uznaje za konieczne aresztowanie dwu podejrzanych o zadanie szoferowi Salewskiemu ciężkich uszkodzeń cieleśnych (rozbicie czaszki w dwu miejscach i 3 rany kłote, zadane nożem). Wywołuje to oburzenie wśród tych czynników, które się moralnie zsolidaryzowały z „czynem“ bandytów. Powstaje zgłoszenie. Specjalna delegacja w tonie kategorycznym żąda od prokuratora wypuszczenia więźniów. Prokurator odmawia. Wtedy padają do lokalu kamienie, ryskają szyby w oknach. Ludność okoliczna twierdzi, że z tłumu padają strzały do okien lokalu, zajmowanego przez prokuratora. Pisma niemieckie przyznają, iż tłum był w znacznej części uzbrojony. Jeden z obwinionych rzuca się na komendanta policji powiatowej, grożąc mu śmiercią i wzywając obecnych do zabicia go. Sprowadzonego na żądanie prokuratora auta z Niborka tłum nie puszcza do Jedwabna i każe mu zawrócić. Dopiero połączonym siłom policji, ściągniętej z trzech powiatów i straży leśnej udało się opanować sytuację. Chodzą pogłoski, iż zaalarmowano już i wojsko.

Każdy z wyliczonych faktów jest sam przez się przestępstwem, którego żadne państwo tolerować nie może pod groźbą upadku powagi władzy. Zdrowa opinia publiczna nie może pochwalić takich wybryków. Tymczasem jesteśmy świadkami, jak szereg pism niemieckich czyni wszelkie wysiłki w kierunku wybielenia oskarżonych.

Nie jest naszą rzeczą bronić autorytetu państwa niemieckiego, gdy przeciw niemu występują ludzie i grupy, uważające się za najdoskonalej patryjotyczne i najbardziej niemieckie. Nie będziemy też bronić p. prokuratora dr. Breya ni policji, bo ani nas o to nie prosili, ani tego nie potrzebują. Sami dadzą sobie radę, a za naszą pomoc napewno nam nie byli wdzięczni.

Zabieramy więc głos tylko we własnej sprawie. Zajścia w Jedwabnie wykazują, jak niezdrowa atmosfera panuje w Prusach Wschodnich. Jeżeli doszło do publicznego targnięcia się na prokuratora i policję, jeśli zagrożono ich zdrowiu, a może i życiu, to cóż dopiero, gdy chodzi o nas.

Czy Francja odrzuci propozycję Anglii w sprawie reparacji?

Londyn. „Times“, omawiając kwestię reparacji, twierdzi, że angielskie koła rządowe mimo wszystko nie tracą nadziei, iż konferencja lożańska będzie zwołana.

Zdaniem Anglii, konferencja przedłuży moratorium dla spłat reparacyjnych o kilka miesięcy, aby się niemi zająć ponownie po wyborach do parlamentu francuskiego i wyborach prezydenta Rzeszy.

Kwestja moratorium dla długów wojennych narazie nie jest aktualna, gdyż płatność najbliższej raty dla Stanów Zjednoczonych przypada dopiero 15-go grudnia.

Tego rodzaju propozycje mają być zawarte w liście, jaki Mac Donald wysłał Lavalowi. „Daily Telegraph“ utrzymuje, że Anglia zaproponuje jednoroczne przedłużenie moratorium, zamiast 6-cio miesięcznego, aby ostatecznie uregulowanie kwestji spłat odszkodowawczych odroczyć do sesji kongresu amerykańskiego w marcu 1933 r.

Paryż. Pertinax, zastanawiając się w „Echo de Paris“ nad usiłowaniem Francji i Anglii, by jeszcze przed konferencją lożańską dojść do porozumienia,

twierdzi, że Anglia opracowała plan, który przewiduje jednoroczne zupełne moratorium dla spłat niemieckich, obejmujące również spłaty bezwarunkowe, które nie podlegały moratorium Hoovera. Rząd angielski myśli przytem, że po roku reparacje raz na zawsze zostaną zlikwidowane, a likwidacja reparacji pociągnie za sobą likwidację długów wojennych w Ameryce.

Teza ta, zdaniem Pertinaxa, jest dla Francji nie do przyjęcia, gdyż zwolnienie Niemiec z ich zobowiązań nie może nastąpić, zanim St. Zjednoczone nie wyrzekną się długów wojennych, poza tem zaś wyszłoby to na korzyść niemieckiej propagandy odwetu politycznego i terytorjalnego, a przemysłowi niemieckiemu pozwoliłoby opanować wszystkie międzynarodowe rynki.

Pertinax w konkluzji domaga się zerwania rokowań, jeżeli umiarkowane propozycje francuskie nie będą przyjęte. Tego rodzaju zerwanie rokowań stanowić będzie bolesny cios dla gospodarstwa niemieckiego, za które odpowiedzialność spadnie na Londyn i Berlin.

Tajemnicze zajście na granicy rumuńsko-rosyjskiej

Rozstrzelanie sześciu rzekomych komunistów żydowskich.

Z Bukaresztu donoszą: W uzupełnieniu pierwotnego doniesienia o tajemniczym zajściu na granicy rumuńsko-sowieckiej w Besarabji w rejonie miasteczka Soroka koło punktu granicznego Bujurówka, podają jak następuje:

Wedle sprawozdania przedłożonego ministerstwu wojny i spraw wewnętrznych, przez członka parlamentu dra M. Landaua, chodzi o rozstrzelanie przez rumuńską straż pograniczną 6 młodych ludzi, w tem jednej nauczycielki nazwiskiem Róza Bonder, którzy w zamiarze przekroczenia granicy do Rosji znaleźli się w wymienionym punkcie i weszli już na zamarniętą rzekę Dniestr. Ludzie ci szukali rzekomo pracy w Rosji i w tym celu porozumieli się ze znanym w tej okolicy przemytnikiem Mihalasem i pewnym starszym żołnierzem straży granicznej. — W umówionej porze nocnej z piątku na sobotę przybyli na wskazane miejsce. W pewnym momencie zostali atoli nagle otoczeni przez większy oddział straży granicznej, która rozpoczęła gwałtowną strzelaninę, zabijając 5 osób na miejscu, a śmiertelnie raniąc szóstego uczestnika tej wyprawy, niejakiego Tichinowskiego (?). Strzały padły z bezpośredniej bliskości. Ciała zabitych przewieziono nocą do Bukaresztu, a Tichinowski wśród niewy-

jaśnionych dotąd okoliczności znalazł się w szpitalu, gdzie pierwsze zabiegi wykonał prymariusz dr. Ursu. Jemu też umierający Tichinowski miał podać, iż celem nocnej wyprawy było przejście do Rosji za pracą (?). Tichinowski zmarł w sobotę w południe, złożony jeszcze dodatkowo zeznanie, że wspomniany żołnierz graniczny otrzymał 4000 lei za ułatwienie przejścia i sam wskazał drogę, którądy iść należy.

Na temat tego tragicznego wydarzenia krążą oczywiście najbardziej fantastyczne pogłoski. Władze zarządziły śledztwo i wysłały komisję na miejsce.

Dziennik „Curientul“ podaje, że pierwotną umowę o ułatwienie przejścia do Rosji zawarła wspomniana grupa z przemytnikiem Papascu, który w tym celu przekupił jednego z żołnierzy straży granicznej kwotą 4000 lei. Żołnierz ten pozornie zgodził się na warunki, zawiadomił atoli swego bezpośredniego zwierzchnika, który nakazał mu (!) udawać, że współdziała z uciekinierami.

Wobec wzburzenia, które panuje w tej chwili w okolicy Soroki, władze ogłosiły tam stan oblężenia. Zajście przybiera coraz większe rozmiary.

Zajścia te najlepiej, najwyraziściej malują warunki, w których żyją i pracują Polacy i polskie organizacje.

Ze strony niemieckiej tolerowano a nawet chwalebno sobie taki stan rzeczy, dopóki dotykał on tylko nas, Polaków. Ale wszelkie zło mści się, wszelkie bezprawie, wszelka krzywda wraca, jak bumerang, do sprawcy. Zło rodzi zło, tak jak dobro rodzi dobro. Stara to prawda, którą zbyt lekko-myślnie wydrwiwiają zwolennicy „względnej moralności“.

Zajścia w Jedwabnie powinny być dla nich ostrzeżeniem. Atmosfera, wytwarzana w stosunku do Polaków, odwróciła się nagle przeciw ich własnemu prokuratorowi, ich własnej policji, ich własnemu państwu.

Stoją dziś oni wobec tragicznego wyboru: Albo przywrócenie powagi państwa i prawa, a zarazem niedwuznaczne potępienie „spontanicznej samopomocy“, gwałtów nad ludnością polską. Albo pobiłszy wość dla gwałtów, ale wtedy podważenie powagi prawa, władzy i państwa.

Być może, iż jakiś dowiecny Machiavelli zechce pogodzić obie sprawy, znaleźć wyjście na uratowanie powagi państwa i pochwalenie „pocieszającej, spontanicznej itp. samopomocy“, to znaczy rozbijania czaszek Polakom. Uważamy to nawet za więcej, niż prawdopodobne. Byłby to zgnity kom-

promis. Łudziłby się ten, kto by przypuszczał, iż nie zemściłby się on srodze.

Jesteśmy pewni, iż głosiciele „względnej moralności“ wyśmieją nas i wyszydzą za tę naiwną wiarę w ostateczny tryumf sprawiedliwości, za wiarę w Boga. Ale to nas nie wzrusza.

Nasza sprawa jest czysta i słusna. Musi ona ostatecznie zwyciężyć. To przekonanie dodaje nam sił do dalszej pracy bez względu na warunki, w jakich żyjemy, bez względu na drwiny i szyderstwa przeciwników.

Jeżeli wskazujemy im na konsekwencje ich przewrotnego postępowania, to tylko dlatego, by nie mogli się kiedyś tłumaczyć, iż nie wiedzieli, co czynią. Zresztą istnieje chrześcijański obowiązek napominania błądzących. Niechaj skutki ich postępowania obciążą w przyszłości wyłącznie ich samych.

Rozruchy w Hiszpanji

Bilbao. Rozruchy, które się rozpoczęły onegdaj wieczorem, trwały w ciągu nocy oraz w ciągu wczorajszego rana. Tłumy napadały na redakcje dzienników katolickich oraz usiłowano podpalić klasztory. Podczas strzelaniny, kilka osób zostało zabitych oraz wiele rannych.

Telegramy

Pruskie pogłoski o polskim załewie.

Berlin. W Sejmie Pruskim frakcja Landvolku zgłosiła interpelację, w której wskazuje na niebezpieczeństwo masowego przechodzenia gospodarstw rolnych, położonych na terenach pogranicznych Rzeszy, w ręce obywateli polskich. Frakcja domaga się od rządu pruskiego zarządzeń ustawodawczych przeciw „załewowi polskiemu”.

Chyba więcej zarządzeń ustawodawczych nie trzeba już w tej sprawie. Jeżeli bowiem wobec ludności polskiej niemieckiego obywatelstwa istnieje niezliczone mnóstwo przepisów, uniemożliwiających nabycie ziemi, to obywatel polski wogóle nie może marzyć o kupnie ziemi w Niemczech. Czyżby interpelacją, mającą na celu zwrócenie uwagi na rzekome niebezpieczeństwo, w jakim znajduje się wschód niemiecki, chciała wymusić jakąś ładną sumkę na „Osthilfe“!

Co się dzieje u Borsiga?

Berlin. Socjalistyczny „Abend“, omawiając trudności, w jakie popadły zakłady przemysłowe Borsiga na Śląsku Opolskim, pisze, że przyczyną tych trudności upatrywać należy nietylko w obecnym kryzysie gospodarczym, ale również w fałszywej gospodarce zarządu tych zakładów.

Na wyższe stanowiska administracyjne przyjęto — jak podaje wspomniany dziennik — cały sztab emerytowanych oficerów, którzy interesowali się przedewszystkiem polityką, Stahlhelmem i związkami byłych wojskowych. Generalnym dyrektorem jest członek Stahlhelmu Euling, będący prawą ręką Hugenberga na terenie G. Śląska. Cały personel administracyjny kosztuje miesięcznie 400.000 marek. Same zakłady hutnicze, wchodzące w skład koncernu, wydają na administrację 200.000 marek miesięcznie, przy ogólnym obrocie, nie przekraczającym 600.000 marek.

Pod zarzutem szpiegostwa.

Prasa berlińska donosi o aresztowaniu w Kilonii jednego obywatela francuskiego i 4 Niemców pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Francji. Aresztowani mieli usiłować sprzedać władzom francuskim plany konstrukcyjne niemieckiej marynarki wojennej. Kilka aresztowanych miało należeć do personelu niemieckiej marynarki wojennej. Jeden z nich, był doświadczonym fachowcem w dziedzinie budowy torpedowców. Śledztwo prowadzi obecnie sędzia śledczy trybunału Rzeszy.

Na kopalni Karsten-Centrum wydobyto dalszych dwu górników, tym razem jednak niezwykłych.

dotarły w ciągu późnego wieczora w sobotę do miejsca, gdzie leżały zwłoki jednego z zaspanych górników. Po południu dnia wczorajszego udało się odgrzebać zwłoki drugiego górnika. Prowadzone są dalsze prace celem przedostania się do miejsca, gdzie znajduje się pięć dalszych zaspanych ofiar katastrofy.

Trocki wygnanem jeszcze na 2 lata.

Ryga. Według doniesień z Moskwy biuro polityczne partii komunistycznej postanowiło przedłużyć termin wygnania Trockiego na dalsze dwa lata. Jednocześnie na wniosek centralnej komisji kontroli postanowiono przeprowadzić dochodzenie celem wszczęcia procesu sądowego przeciwko Trockiemu.

Noc śmierci

czyli Ślepa niewolnica z Sziras.

Powieść historyczna z czasów króla Jana Sobieskiego.

297)

— Nie poznałam cię kanclerzu, — rzekła, — w tem przebraniu jesteś bezpieczny!

Pac uśmiechnął się.

— Musiałem tu przybyć, — odpowiedział, — ale nie mogę dać się poznać, gdyż Sobieski kazał mnie szukać i ująć, ponieważ przez pomyłkę zamiast niego zabitem była niewolnica.

— Sassa nie żyje? — zapytała Jagiellona.

— Nie wiedziałas o tem, wojewodzino... Zabitem ją i musiałem uciekać. Gonili mnie, lecz nie znaleźli!

— A teraz wracasz do jaskini lwa, kanclerzu?

— Aby go zabić! — odrzekł kanclerz zimno i stanowczo.

— A ja jestem uwięziona i pomóż ci w tem nie mogę!

— Nie lękaj się, pani, niedługo będziesz uwięziona! Gdy on umrze, będziesz wolną, będziemy mieli inny rząd, innego króla! Dlatego przebrałem się za chłopca, bo pragnę dotrzymać mej przysięgi. Jeden z nas dwóch musi zginąć! Jeżeli teraz mi się nie uda, to zginę, gdyż widzę, że w takim razie uciec byłoby niepodobna!

— Wyglądasz jak wieśniak, kanclerzu, zupełnie jak wieśniak, jeżeli w tem przebraniu zamiar twój się nie uda, to nigdy. O uwolnieniu mnie nawet nie myśl. Ucieczka jest niemożliwą, gdyż strzegą mnie pilnie!

— O ucieczce nie myślę, wojewodzino, ale o całą cię niezawodnie!

— Wątpię o tem, kanclerzu.

który, zdaniem kół sowieckich, wszedł w porozumienie z ugrupowaniami socjaldemokratycznymi, należącymi do II-ej międzynarodówki zwłaszcza zaś z socjaldemokracją niemiecką.

Czesi otrzymują pożyczkę francuską.

Praga. Rada ministrów uchwaliła projekt ustawy, upoważniającej ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej w wysokości do 1 milarda koron. Ustawa ta zostanie przedstawiona parlamentowi na jego pierwszej poświętej sesji, która została zwołana na dzień 21 bm. Chodzi tu o pożyczkę francuską w wysokości 600 milj. franków, która została już uchwalona przez rząd francuski i w najbliższym czasie ma być przedłożona do uchwalenia parlamentowi francuskiemu.

Kupujcie u swych klientów.

Kopenhaga. W związku z zamierzoną przez rząd niemiecki podwyżką cła na masła, wzrasta zaniepokojenie w Danji, która do Niemiec eksportowała znaczne ilości masła. „Nationaltidende“ stwierdza,

że kontyngent masła przyznany Finlandji w umowie niemiecko-fińskiej dowodzi, iż Niemcy uprzywilejowali drobnych importów z krzywdą dwóch najpoważniejszych: Danji i Holandji. W związku z tem wzrasta w Danji propaganda uprawiania pod hasłem „Kupujcie u swych klientów!” czyli: kupujcie towary angielskie, gdyż Anglja jest najpoważniejszym odbiorcą duńskich produktów rolnych.

Abisjńczycy pobili dyplomata amerykańskiego.

Addis Abeba. Miał tu miejsce wczoraj następujący incydent z posłem Stanów Zjednoczonych. Samochód, wiozący posła, z powodu nieuwagi szofera potrącił przechodzącą kobietę z pośród ludności tubylczej. Poseł natychmiast wyszedł z samochodu, interesując się stanem zdrowia zranionej. Gdy policjant krajowiec wmiszał się do zajścia, chcąc zaarrestować szofera, poseł zaprotestował przeciwko temu. Nastąpiła gwałtowna wymiana zdań, podczas której zjawili się inni policjanci oraz tłum krajowców, przyczem poseł został przewrócony i poturbowany.

Dalsze rozprawy przed sądem w Niborku

Nibork, 19 stycznia 1932.

Drugi dzień rozpraw o zajścia w Jedwabnie był znacznie ciekawszy od pierwszego.

Na samym początku przewodniczący sądu dyrektor sądu ziemiańskiego Völker przeczytał wspólne oświadczenie prokuratorów i adwokatów. Część prasy niemieckiej podała bowiem w swych sprawozdaniach wiadomość jakoby doszło pomiędzy prokuratorją a obrońcami do ostrego starcia. Oświadczenie to brzmi:

w różnych dziennikach podano, jakoby pomiędzy prokuratorami i adwokatami doszło do ostrych zatargów. Do tego należy zaznaczyć, że rozchodziło się tylko o czyste rzeczową wymianę zdań w czasie której pominięte były osobiste ciętości (Schärfen).

Na sali ukazał się też trzeci obrońca, adwokat Völlmer z Królewca, który broni 34 oskarżonych (prawdopodobnie członków partji Hitlera czy Landbundu).

W międzyczasie wnoszą urzędnicy policyjni tablicę z planem karczy Welskopa, którą ustawiono za stołem sędziowskim.

O godz. 10.15, a więc z przeszło godzinnym opóźnieniem rozpoczynają się dalsze obrady.

Adwokat Völlmer prosi o głos i podaje sądowi polski. Mandanci jego czują się przez to oniemiałymi.

Przewodniczący prosi wobec tego żeby się konsul zgłosił. Ponieważ konsula na miejscu nie było, nikt się nie zgłasza.

Dalej prosi adwokat Völlmer o umożliwienie publiczności brania udziału w obradach.

Przewodniczący godzi się na to o ile szczupłość miejsc na to zezwoli.

„Zainteresowanie” publiczności jest jednak tak wielkie, że około 20 wolnych krzeseł zajętych zostanie raptem do połowy.

Następnie kwestjonuje adw. Völlmer zapoznania oskarżonych na rozprawy. Przewodniczący tłumaczy to pośpiechem, prokurator zaś twierdzi że

— Nie wątp! Jeśli Sobieski zginie, to będziesz wolną!

— Jeżeli zginie... ile już razy spodziewaliśmy się tego i układali to, a jednakże nam się nie powiodło!

— Tym razem może się powieść! — odrzekł kanclerz.

— W ubraniu wieśniaka nie wpuszczą cię do zamku, kanclerzu!

Pac uśmiechnął się tajemniczo.

— Mam dobry plan, wojewodzino, — rzekł, — plan, który doprowadzi mnie do celu! Nie mówię jak. Ściany mogą mieć uszy, mogłabyś przez sen się wygadać! Wprawdzie wszystko jest już przygotowane, ale nie tej nocy, tylko następnej będzie to można wykonać.

— Zycze ci szczęścia i powodzenia, kanclerzu, lecz lękam się, ażeby pomoc twoja nie przychodziła za późno.

— Dla czego, wojewodzino.

— Bo już tej nocy los mój ma się rozstrzygnąć, kanclerzu!

— Więc Sobieski się odważy oddać się pod sąd? — zapytał Pac.

— Czyliż możesz jeszcze o tem wątpić! Wie on o wszystkim! Przysięgł mi śmierć! Powiadam ci, że każe mnie ściąć, jak wówczas swoich przeciwników.

— Do tego nie przyjdzie, senat i sejm na to nie pozwolą!

— Czy sądzisz, że Sobieski będzie na to sejm zwoływał? — zapytała Jagiellona z lodowatym uśmiechem, — złoży trybunał ze swych stronników, a ci skażą mnie na śmierć, a skazaliby i ciebie także, gdybyś został ujęty! Sobieski ma w rękę siłę i użyje tej siły!

— Byleby miał czas na to!

— Jeden z oficerów straży, przestrzegł mnie, że tej nocy wszystko się rozstrzygnie!

— Ja jestem w Warszawie, czuwać!

z powodu niezłożenia sprzeciwu przed rozpoczęciem procesu nie można tego obecnie zmienić.

Zgłosiła się oskarżona Wilhelmina Kuczyńska, która wczoraj z powodu choroby przybyć nie mogła. Prokurator przeczytuje K. jeszcze raz akt oskarżenia poczem przystąpiono do dalszego przesłuchania oskarżonych.

Jako pierwszego wywołano

mistrza rzeźniczego Wilhelma Kajmanna.

K. czuje się, jak dotychczasowi oskarżeni, niewinnym. Zeznaje, że po polowaniu myśliwi zebrał się u Rogalli, gdzie było wesoło. Dobrzy strzelcy wydać musieli butelkę, żli strzelcy także po butelce. Gdy słyszał hałas wyszedł do Welskopa i tutaj dowiedział się o zbiegowisku spowodowanym aresztowaniem Sawickiego i Demitrowicza, którzy brali udział w napadzie. Udał się do prokuratora z prośbą, czyby sprawy tej nie można załatwić w inny sposób. Prokurator odpowiedział na to, że skoro aresztowani przyznają się do winy lub podadzą winnych zostaną zwolnieni. Lux był przy tej rozmowie. Później trafił Wilhelma Demitrowicza, któremu przebieg rozmowy z prok. opowiedział.

Wtem wszedł do pokoju żandarm Krafczyk, wywijając pałą gumową. Kajmann uważał to za żart. Gdy zaczęto rzucać kamieniami czy butelkami do przy wyszynku przystąpił do niego Krafczyk i wzwiał do wypicia z nim wódki. Kto pierwszą kolejkę wydał nie wie. Przypomina sobie tylko że był dość wstawiony.

Przew.: Czy nie wygrażał się pan prokuratorowi?

Kajmann: Nie!

Przew.: Kto spowodował pana do pójścia do prokuratora?

Kajmann: Poszedłem z własnych pobudek.

Oskarżony Albert Kajmann.

Brałem udział w polowaniu poczem piłem u Rogalli. Ponieważ mało znoszę chciałem iść do domu. Przechodząc obok Welskopa widziałem jak prowadzono aresztowanego Demitrowicza. Wszedłem

— Nie zdołasz mi dopomóc!

— Chociaż wyrok zapadł, nie będzie zaraz wykonany, a gdy Sobieski zginie, to go zniosą, a przynajmniej nie wykonają.

— Ty masz zawsze nadzieję, kanclerzu.

— Opieram ją na tem, że mi się uda! — odrzekł Pac.

— A ja widzę śmierć przed oczyma, — odpowiedziała Jagiellona ponuro.

— Przybyłem tutaj dla ciebie, wojewodzino! Gdym się dowiedział, że jesteś uwięziona, nie mogłem się oprzeć postanowieniu śpieszenia ci na pomoc. Byłbym i bez tego dążył do wykonania mego planu, lecz zapewne jeszcze nie teraz. Do przedkiego działania skłoniła mnie tylko ta okoliczność, że ciebie, wojewodzino, potrzeba bądź co bądź ocalić i oswobodzić!

— Obawiam się, żebyś sam nie zginął, kanclerzu, jeżeli sprawę swoją połączysz z moją, — odpowiedziała Jagiellona ponuro, — wszyscy, którzy ze mną trzymają, są zgubieni!

— Od kiedyż to śmiała i dzielna wojewodzino Jagiellona Wassalska utraciła wiarę w siebie? — zapytał Pac zdziwiony, — to przesądne przecucie! Nie przypuszczaj wątpienia do swojego umysłu, wojewodzino.

— Nie wątpienie owaładnęło moim umysłem, kanclerzu, lecz przekonanie, że zginąć muszę, jeżeli zostanę więźniem tego znienawidzonego człowieka, bez niczyjej pomocy i podpory, — odrzekła Jagiellona.

— Nie trać nadziei, wojewodzino, ja jestem tutaj! Chociaż wszyscy cię opuścili, ale ja trzymam z tobą! Teraz bądź zdrowa, pani! Mogłoby to obudzić jeszcze jakie podejrzenie, gdybym tu dłużej pozostał!

— Bądź ostrożnym, kanclerzu!

Jagiellona podała współnikowi rękę na pożegnanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do W. na piwo żeby później wrócić z nowościami do domu. Po kwadransie wprowadzono aresztowanych do sąsiedniego pokoju. Słyszał że aresztowani byli winni Polacy (!!!). Nie brał udziału w uwolnieniu więźniów i miał wrażenie jakoby tłum pożegnać się chciał z aresztowanymi. Opowiada dalej jak żandarm Krafczyk wszedł do pokoju i zawezwał obecnych do opuszczenia lokalu. Wstał i chciał wyjść lecz K. kiwnął żeby znów pozostali. Pozostano więc i pito dalej.

Przew.: Czy jest prawdą, że pan chciał wyrwać K. pałkę?

Osk.: Gdybym był pijany byłbym to z pewnością uczynił, w stanie trzeźwym jestem spokojny.

Przew.: Czy pan nie wymyślał Krafczykowi? Osk.: Powiedziałem do K. że nie godzi się żeby urzędnik na stanowisku kierującym płowokował.

Przew.: Czy pan był mocno pijany? Osk.: Dostyc, później po wypiciu z Krafczykiem kilku wódek straciłem pamięć.

Advokat Dopatka pyta oskarżonego czy się zetknął z porucznikiem Brandstädterem.

Osk.: To jest możliwe.

Strach przed konsulem polskim.

Wtem miejscu wstaje znów advokat Völlmer i donosi sądowi, że na sali znajdować się ma konsul polski. Ponieważ mandanci jego czują się onieśmieni, prosi żeby nie wywoływano oskarżonych imiennie tylko za pomocą kartek.

Sędziowie wychodzą na obrady. Obecny przy stole prasowym p. S. Pieniężny wyszedł za sędziami i wyjaśnił im, że osoba brana za konsula polskiego jest korespondentem warszawskiego Pata (Polskiej Agencji Telegraficznej) w Królewcu p. Łepkowski. Wobec tego sędziowie nie udali się na naradę.

Oskarżony leśniczy Fritsch.

Był na polowaniu u Rogalli. Później poszedł do Welskopa, gdzie widział aresztowanych. Widział też jak Krafczyk wzywał ludzi do rozejścia się. Około godziny 6-tej opowiadał mu Schwarz, że wzbraniał się odwieść aresztowanych do Niborka z obawy, żeby mu tłum nie rozbił składu. U Welskopa miał konie, gdzie też począł chciał zakupy. Pogłoski jakoby myśliwi mieli zamiar urządzić u Welskopa pucz za nieprawdziwe. Słyszał jak aresztowany Sawicki nawoływał zebranych do zachowania spokoju. W pokoju był prokurator, którego nieznal i Krafczyk. (W dalszym ciągu powtarza zeznania wyżej wymienionych oskarżonych.) Widział jak weszła delegacja (Demitrowicz, Wilhelm; Emil Loch i Krüger). Demitrowicz przystąpił do prokuratora prosząc o wypuszczenie więźniów. Prokurator odpowiada, że w sprawie tej nie może poczynić i zwraca D. uwagę na karygodność jego postępowania. Około godz. 8.30 wszedł do pobocznego pokoju, gdzie kilka osób grało w karty. Słyszał komendę i widział wychodzących z bronią w rękę żandarmów.

Porucznik Brandstädter zawezwał Fritscha do pomocy. Wezwaniu tem F. się oparł uzasadnieniem, że jest bez broni i ubrany po cywilnemu. **Obawiał się też wyjść przed tłum żeby go nie uważano za przyjaciela Polaków, gdyż pochodzi z Górnego Śląska.**

Brandstädter zagroził F., że doniesie to przełożonemu F., nadleśniczem. Zatelefonowano też po nadleśniczego a gdy ten przybył porucznik Brandstädter oświadczył mu, że Fritsch podburza tłum. Fritsch czuł się obrażonym i nazwał B. kłamcą. Po tem zajęciu wyjechał na rowerze do domu.

Przew.: Mówił pan, że konie są u Welskopa a odjechał pan na rowerze?

Osk.: Zamówiłem konie, żeby w razie — zmęczenia (!) jechać wozem do domu.

W tem miejscu wnoszą na salę plan Jedwabna rysowany na tablicy. Sędzia dr. Erhardt daje wyjaśnienia.

Przew.: Czy przypomina sobie pan napomnienie prokuratora pójścia do domu?

Osk.: Nie słyszałem tego. Pytałem się jednak prokuratora czy popełniłem coś złego. Prokurator odrzekł, że nie można tego mówić, lecz to co pan zrobił przedtem było nieładnie.

Na dalsze zapytania przewodniczącego i advokata Dopatki odpowiadała F. przecząco lub, że nic nie słyszał.

Po przesłuchaniu oskarżonego Fritscha naznaczono 10 minutową przerwę.

Po przerwie przewodniczący powracając do sprawy rzekomej obecności na sali konsula polskiego wyjaśnia, że w niniejszym wypadku obrońca i sąd nie mieli na myśli usuwanie ze sali konsula lecz obrońcy chodziło tylko o stwierdzenie jego obecności, że względu na swobodę, w której oskarżeni mogliby się czuć ograniczeni. Przeciwnie, przewodniczący nie widzi przeszkód dla czego osoba obco-krajowca miała w jakikolwiek sposób wpływać na tok rozprawy.

Zeznaje oskarżony Wilhelm Demitrowitz.

Czyta przeważnie z kartki.

Był obecny w czasie całych zajęć. U Welskopa dowiedział się o aresztowaniu brata. W szynkowni został około 30 osób, które były zdania, że Sawickiego i brata D. niesłusznie aresztowano. Jako brat mający największe zainteresowanie co do aresztowanych udał się do prokuratora z prośbą, o ich zwolnienie. Prokurator odpowiedział mu, że nic nie może w tej sprawie zrobić. Na to oświadczył on prokuratorowi że:

po dzisiejszem aresztowaniu w sprawie polskiej (in der Polensache) odnosi się wrażenie jakoby niemieckie sądownictwo było przychylne Polakom (Polenfreundlich).

Prokurator był tem zdaniem zaniepokojony lecz D. wytłumaczył mu jego myśli i prosił żeby słów żle nie zrozumiał.

Następnie wyszedł do Rogalli. We drzwiach u W. śpiewano „Deutschlandlied“. W oczach wielu śpiewaków widział tzy (?). Widział też jak Krafczyk z pałką w rękę wpadł w tłum. Krafczyk był wedle jego zdania zdenerwowany.

Przew.: Czy pan słyszał głosy z tłumy żądające wyrwania gwałtem więźniów? Czy padły głosy niezadowolonia?

Osk.: Nie słyszałem.

Demitrowitz opowiada dalej, jak na prośbę prokuratora wyszedł uspokoić tłum. Gdy wrócił, zawołał go prokurator do pokoju. Wówczas mówił prokuratorowi, żeby **ściągnął większe posiłki policyjne jeżeli chce dać odtransportować więźniów, gdyż inaczej będzie źle.** Nie miała to być groźba, lecz ostrzeżenie. Trzy razy uspokajał tłum. W międzyczasie obraził go Krafczyk, słów obelżywych nie pamięta. Później Krafczyk wrócił przepaszając go. Zgodzili się, Krafczyk skakał z radości (D. pokazuje w jaki sposób) i wołał o kolejkę (na sali śmiech).

Nagle zrobiło się na ulicy głośno, padają strzały. Do lokalu wpada Brandstädtter, aresztując obecnych (Demitrowitz, Krueger, Locha, Dżierska). Demitrowicza przeszukał B. za bronią. Po jakimś czasie każe go wołać prokurator. W toku rozmowy Demitrowitz żалуje poprzednio wyrażonego w stronę prokuratora zdania. Krafczyk sztydził z niego, „iż zmalął jak pietruszka a w poniedziałek zobaczą, co będzie dalej“. Na to odrzekł mu:

— Co czyniłem, to czyniłem, lecz po niemiecku.

Gdy prokurator kazał Demitrowiczowi iść do domu, wzbraniał się Loch iść z rzekomej obawy dostania w skórę. Żądał dla ochrony dwóch żandarmów a gdy mu tego odmówiono, prosił, żeby go aresztowano. „Życzenie“ to zostało też spełnione.

Przew.: Czy nie groził pan szturmem tłumy?

Osk.: Nie!

Przew.: Co pan pomyślał, gdy tłum żądał uwolnienia więźniów.

Osk.: Ludzie nie mogą zrozumieć, że Polacy mają tutaj tyle wolności!

Oskarżony Emil Loch

brał udział w polowaniu jako naganacz. Po polowaniu udał się do Bogalli, gdzie pito, o zajęciach na dworcu nie troszczył się. W drodze do domu przechodzić musiał obok karczmy Welskopa. Tłum wywołał go na delegata do prokuratora. Żandarm miał Demitrowitz, który oświadczył, że tłum żąda odstawienia więźniów do Niborka dnia następnego. Prokurator żle rozumiał słowa Demitrowicza i odpowiedział: „**Co wy z tego macie, gdy mnie zabijecie.**“ W lokalu pito dalej, stawiano kolejki po 10—13 wódek, wypił 2 lub 3 wódki.

Przew.: Czy nie padły zdania, które uważać by można za groźbę?

Osk.: Byłem 30 miesięcy w niewoli francuskiej. Od tego czasu jestem silnie zdenerwowany, po picu wódek tracę pamięć. Delegacja nie miała złych zamiarów wobec prokuratora.

Adw. Hinz: Czy L. miał wrażenie, że tłum będzie szturmował lokal?

Osk. twierdzi, że nie.

Oskarżony Jan Krueger

był jako świadek w sprawie napadu. W międzyczasie dużo pito, lecz wszyscy byli jako tako przy rozumie (einigermassen bei Verstand). Gdy Krafczyk zawezwał obecnych do opuszczenia lokalu, wyszedł. Słyszał śpiew. Przypatrywał się chwilę tłumowi i poszedł do Rogalli. Gdy wrócił do Welskopa widział przy bramie tłum, podszedł z ciekawości i słyszał, jak wybierano delegację. Urban wprowadził delegację do prokuratora. On także bierał głos, lecz uważał na słowa, żeby nie powiedział nic karygodnego.

Przew.: Czy nie wygrażał się pan prokuratorowi?

Osk.: Nie.

Przew.: Czy pan słyszał słowa prokuratora, że **więźniów uwolnić można jedynie przez jego (prokuratora) trupa?**

Osk.: Słyszałem to.

Oskarżony Stach

pyta się, dla czego go aresztowano. Przewodniczący zwraca mu uwagę, żeby zeznawał a nie stawił pytań. Stach czuje się niewinnym. Był na polowaniu jako naganacz.

Przew.: Czy pan pił?

Stach: Porządnie!

Dalej powiada, że siedział u Rogalli, poczem z ciekawości udał się do Welskopa. Żandarm Arndt wpuścił go do lokalu. U Welskopa pito, na stole stało 30 wódek. Pytał, czy więźniom można także podać do picia. Jeden z żandarmów zezwolił, więc zabrał 2 kieliszki i dał je więźniom (!). Później grał w karty, które wypadły mu z ręki. Był tak pijany, że zaniesiono go do domu.

Przew.: Czy podniósł pan łaskę na żandarma Krafczyka i wołał: **Du Hund?**

Stach: Nie, tego nie mówiłem.

Na dalsze zapytania przewodniczącego odpowiada Stach: nie i nie wiem.

Oskarżony Sender

szedł od Rogalli do Welskopa. W drodze bił go Krafczyk pałką tak, że upadł na kolana. Cofał się przed razami. Cofając się podał mu ktoś kij, kijem tym się zasłaniał, możliwym jest, że też uderzył Krafczyka. Kto mu dał kij, nie wie.

Przew.: Czy pan mówił: „Krafczyk, du Hund!“

Sender, śmiejąc się, mówi: nie!

Oskarżony Paweł Pozdziech.

Przew.: Podobno powiedział pan, że jeżeli wybiora go za przewodnika, zrobi porządek.

Osk.: Słów tych nie użyłem.

Opowiada, że był w obu karczmach, gdzie pito. W drodze od Rogalli do Welskopa bił go żandarm. Zeznawają jeszcze oskarżeni **Moritz, Gottlieb Pozdziech i gospodarz Brzoska.**

Oskarżeni ci nie podawają ważniejszych momentów. Tylko Gottlieb P. podaje przewodniczącemu atest lekarski, wedle którego jest bardzo nerwowy. Był bardzo pijany, nie przypomina sobie o niczym i niewie, czy sięgał po fuzję.

Na tem dzisiejsze przesłuchy zakończono. Ciąg dalszy jutro o 9-ej.

Przesłuchani dotychczas oskarżeni czują się niewinni. W toku zeznań powtarzają się te same zwroty: Piłi wszyscy! Pito dużo! Nawet żandarm i więźniowie! Jednym słowem: było wesoło!

Tylko prokurator był w opałach. Ciekawe będą z pewnością zeznania świadków.

Dr. Sałaban — Ukraińcem z pochodzenia

Zyciorys fałszerza z uniwersyteckim wykształceniem.

Berlin. Osoba aresztowanego fałszerza monet obiegowych dr. Kornela Sałabana, jest w dalszym ciągu ośrodkiem zainteresowania zarówno publiczności, jak i też kół policyjnych. Po pierwszym przesłuchaniu w prezydjum policji, urzędujący sędzia śledczy wydał nakaz aresztowania dr. Sałabana oraz jego żony, którzy zostali przewiezieni do więzienia śledczego w Moabie.

Jak się okazuje, dane osobiste, które podał Sałaban po aresztowaniu, nie są zgodne z prawdą. Sałaban liczy lat 48, jest z pochodzenia Ukraińcem urodzonym w Czerniowcach. Jego ojciec był lekarzem wojskowym w armji austriacko-węgierskiej, w której Sałaban służył jako podporucznik. W roku 1916 Sałaban przybył do Niemiec i zapisał się na uniwersytet w Getyndze. W 1918 r. Sałaban wyjechał do Berlinie, gdzie zajmuje mieszkanie i uprawia handel z chemikaljami. Już wtedy popadł w zatarg z policją, był aresztowany i przez kilka minut siedział w areszcie śledczym, poczem został wypuszczony na wolność.

Siostra Sałabana, która przyjechała ze Lwowa, studjowała medycynę w Berlinie od 1921—1923 r.

Wysłała ona zamaż za kapitana armji sowieckiej i obecnie znajduje się na Krymie.

Dalsze dochodzenia policyjne, dotyczące przeszłości Sałabana, ujawniły, że w 1924 roku w Hamburgu Sałaban został aresztowany za usiłowane oszustwo. Urządził on biuro podróży wycieczkowych, pozostał obrzmią ilość prospektów i otrzymał większe sumy zaliczek, a następnie usiłował po zainkasowaniu zbiec. Aresztowany podał się za dr. Meissnera, obywatela polskiego.

Rewizja, przeprowadzona w jego willi, ujawniła oprócz doskonale urządzonego warsztatu fałszowania monet, jeszcze skompletowaną bibliotekę na tle techniki wybijania monet. Oprócz zapasów srebra, nie znaleziono żadnych gotowych fałszyfikatów.

Żona Sałabana, Niemka, urodzona Euger, była dawniej artystką cyrkową. 18-letnia córka stoi przed egzaminem maturalnym. Policja berlińska zwróciła się zarówno do policji we Lwowie, jak i w Czerniowcach oraz Wiednia, o dostarczenie bliższych szczegółów personalnych, dotyczących tego fałszerza z akademickim wykształceniem.



Ilustracja powyższa przedstawia aresztowanego w Berlinie fałszerza dwu markówek advokata dr. Sałabana z żoną i 19-to letnią córką, która prawdopodobnie nie była wtajemniczona w aferę

fałszerką. Obecnie policja bada przeszłość dr. Sałabana oraz w jaki sposób otrzymał tytuł doktora. Zdjęcie sporządzone podczas kąpieli w miejscowości Göhren.

Kronika

Olsztyn, dnia 20 stycznia 1932 r.

Kalendarz na czwartek: Agnieszki p. i. m.
Wschód słońca o godz. 7.59; zachód o godz. 16.24.

Z Warmji

— **Lidzbark.** W nocy na poniedziałek zakradli się złodzieje do tutejszego kościoła katolickiego rozbijając puszkę z datkami na sieroty i opiekę nad poganami jak i skarbonkę św. Antoniego. W puszkach znajdowały się tylko ofiary z niedzieli, tak, że nie wiele wpadło w ręce złodziei. Widocznie ukryli się złodzieje w kościele i zostali zamknięci a w nocy wyszli przez okno.

Z Mazur

— **Jabłonki.** W sobotę dnia 16 bm. napadnięty został gospodarz P. na szosie z Kejkut—Orzyny. Pewien przechodzień prosił gospodarza aby go zabrał na furmankę, co P. też pozwolił. Gdy zajechali na leśną szosę, napadł przygodny towarzysz gospodarza z okrzykiem: „pieniądze albo życie”. Gospodarz jednak zabrał się porządnie do napastnika. Zranił go nożem i zrzucił z wozu, poganiając konie do pospiechu. Strzały, które napastnik wysłał za uciekającym na szczęście chybiły. Policja zajęta się śledztwem.

— **Wielki Zieloniec** pow. szczycieński. W sobotę o godz. 19 zniszczył pożar budynek gospodarczy z chlewem i stodołą gospodarza Deptolla. Spaliły się także 3 wartościowe konie, 1 źrebię, pasza i słoma, 1 wóz. Dopatka jest bardzo uszkodzony gdyż najwyższy budynek jest zabezpieczony. Zachodzi pod palenie tak samo jak wszystkie inne wypadki z ostatnich tygodni. D. przepowiedziano niedawno temu, że w najbliższym czasie i u niego będzie się paliło. Ludność miejscowa stała zrozpaczona przy ogniu, najwięcej jednak zrozpaczeni są gospodarza, którym ten sam los przepowiedziano.

Z dalszych stron

W Londynie pogoda kwietniowa.

Londyn. Anglia przeżywa obecnie w połowie stycznia okres niezwykle łagodnej wiosennej pogody. Temperatura wskazywała wczoraj około południa 11 stopni R. powyżej zera. Styczeń jak dotąd miał przeciętną temperaturę ranną temperaturę kwietnia. Wczorajszy dzień był najcieplejszym dniem stycznia w Londynie od 90 lat.

Gdy maharadźowie

Bajeczny przepych udzielnych władców Indji.

Londyn. Uwaga całego świata koncentruje się na ojczyźnie wielkiego przywódcy duchowego Indji brytyjskich, Mahatmy Gandhiego. Ostatnie zaś wypadki wykazały, że dużo czasu upłynie jeszcze, zanim syczące wrzenie i pełzające ogniki zamienią się w jawny, jasny pożar, albo zanim ogień zostanie ugaszony.

Zaprzątająca uwagę opinii walka dwóch obywateli, na których czele stoi reprezentant rządu Wielkiej Brytanji, wicekról Indji z jednej strony, zaś z drugiej potężny Mahatma Gandhi, stawia chwilowo w cieniu trzeci obóz, przyglądający się z pozorną obojętnością zmaganiu się tłumu z angielską władzą, a mianowicie potężnych maharadźów, udzielnych władców prowincji hinduskich.

A tymczasem maharadźowie żyją swoim życiem bogatych, dumnych suwerenów. Od czasu do czasu urządzają wspólne narady w którejkolwiek ze swych stolic, wykazując przytem niespotykany na całym świecie baśniowy przepych.

562 władców prowincji hinduskich zjeżdża ze swymi świtami we wspaniałych, specjalnie na ich zamówienia wykonanych samochodach, między którymi widać wozy, wykładane płytami z czystego złota lub srebra. — Olsniewają wzrok karoserje z najdroższych gatunków drzew, w kolorze purpurowym, błękitnym, pomarańczowym, seledynowym lub szmaragdowym. Wewnątrz wozy te są wyścielone najdroższymi brokatami i aksamitami. Wóz jednego z maharadźów posiada na dachu olbrzymi reflektor, tej miary, co łódzie torpedowe. W innym widać patentowe okiennice ze stali, prawdopodobnie dla ochrony właściciela przed zamachami.

Tematem narad maharadźów nie są problemy 70-ciu milionów mieszkańców przez nich rządzonych, lecz sprawy osobiste, dotyczące się ich egzystencji, urzędów pałacowych, komunikacji między ich stolicami, ich haremów i przyjemności.

Władca hinduski rządzi często bez zgody, a nawet wbrew woli swego ludu. Swym poddanym nakłada podatki według własnego uznania, wydaje nowe ustawy, konfiskuje na swoje dobro dochody skarbowe, a jego autokracja jest zagwarantowana przez rząd brytyjski.

Podczas gdy apanaże władców europejskich wynoszą minimalną część dochodów państw przez nich rządzonych, maharadźowie hinduscy zabierają przeciętnie najmniej siedmią część dochodów państwowych na swój użytek, a nawet władcy Kaszmiru i Bikaneru korzystają z piątej części.

Niektórzy książęta hinduscy przywłaszczają sobie aż połowę dochodów, płynących na rzecz skarbu państw. Rzecz też rozumiała, że nie wiedzą poprostu, co zrobić z taką masą pieniędzy. Każ-

dy z nich ma jakąś namiętność: kobiety, budowanie baśniowych pałaców, lub zakupywanie cudownych, nie spotykanych nigdzie samochodów. A tymczasem ich poddani często żyją w warunkach skrajnej nędzy.

Kobieca szajka złodziejska

z niezwyklem zuchwalstwem grasuje w Londynie.

Od pewnego czasu w Londynie zaczęła grasować szajka złożona z samych kobiet, które pomysłowością i zuchwałością usuwają w cień swoich kolegów płci męskiej.

Niema prawie dnia, by w kronice kradzieży nie było wzmianki o ich wyczynach. Członkinie tej szajki obrały sobie specjalność okradania mieszkań przy pomocy samochodów.

Przed upatrzone mieszkanie, podczas nieobecności właściciela podjeżdża samochód, prowadzony przez elegancko ubraną młodą damę. Wspólniczka jej włamuje się do domu i wynosi wszelkie kosztowniejsze przedmioty do auta. Cała ta robota idzie tak sprawnie i szybko, że po kilkunastu minutach obladowane auto odjeżdża i ginie na licznych zakrętach wielomiljonowej stolicy.

Dotychczas pomimo energicznych poszukiwań nie udało się wpaść na ślad szajki, chociaż w ostatnich tygodniach działalność jej znacznie się wzmożła.

Policja przypuszcza, iż organizatorką bandy włamywaczek jest znana ze swej awanturniczej przeszłości Lizi Linehaus, starsza już kobieta, która w jakimś zaułku Londynu otworzyła „akademię złodziejską”.

Lizi kręci się przeważnie w eleganckiej dzielnicy miasta, gdzie upatruje kandydatki do swej akademii z pośród panien, mających przyzwoity wygląd i dobrze ubranych, a którym los nie szczędził zawodów.

Obecnie całą policję londyńską trzyma na nogach młoda dziewczyna z chłopięcą fryzurą. W tych dniach, bezpośrednio po kilkugodzinnej bezowocnej gonitwie za nią policji, okradła w biały dzień mieszkanie.

Bojowniczką o równouprawnienie kobiet i na tem polu zbierają już sukcesy...

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej.

11.20 Komun. Meteor. Gl. Wojsk. St. Meteor. dla komunikacji lotniczej. 11.45 Przegląd Prasy Krajowej PAT. 11.58 Sygnał czasu z Warsz. Obserw. Astronom. Hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12.05 Odczytanie programu na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.10 Urzęd. Komun. Państw. Inst. Meteor. 13.15 Komun. gospodarczy. 14.45 Płyty gramofonowe. 15.15 Z życia Polskich Zespołów Śpiewaczych. 15.20 Komunikat L. S. G. 15.25 Odczyt z cyklu dla nauczycieli „Powstanie styczniowe w literaturze polskiej” — wygl. p. Leon Pomitrowski. 15.45 Giełda pieniężna, oraz komun. Centr. Biura Hydr. dla żeglugi i rybaków. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.20 Płyty gramofonowe. 16.55 Lekcja języka angielskiego (Linguaphone). 17.10 „Bismarck a Polska w r. 1863” — wygl. p. Henryk Eile. 17.35 Koncert Ork. A. Sielskiego. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Przegląd rolniczej prasy zagranicznej. (Tr. z Wilna). 19.25 Odczytanie programu na dzień następny. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radiowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert Symfoniczny z Filharmon. Warsz. W przerwie feljton literacki p. t. „Szlakiem powieści polskiej” — wygl. p. Stanisław Adamczewski. 22.40 Dodatek do Prasowego Dziennika Radiowego. 22.45 Urzędowy Komunikat Państw. Inst. Meteor. i komunikat policyjny. 22.50 Muzyka taneczna.

Sprzedż drzew a

Nadleśnictwo Kudypy sprzedawać będzie najwięcej dającemu w piątek dnia 22 stycznia od godziny 9-tej w hotelu Kopernika 10—15 skór lisich (Fuchsbälge) za gotówkę.

Nadleśnictwo Purda sprzedawać będzie w sobotę dnia 23 stycznia od godziny 9-tej przed południem u Liszewskiego w Bartołtach drzewo użytkowe i opałowe z leśnictw Nerwigo i Leszna wedle zapasów i zapotrzebowania.

Nadleśnictwo Purda sprzedaje w poniedziałek dnia 25 bm. od godziny 9,30 w karczmie Zekorn'a w Purdzie drzewo użytkowe i opałowe z leśnictw Košno, Mendryny, Nowej Wsi, Graški wedle zapasów i zapotrzebowania.

Nadleśnictwo Olsztynek sprzedawać będzie w wtorek dnia 26 stycznia 1932 r. od godziny 9,30 w karczmie Fuchs'a w Olsztynku drzewo. Do licytacji przyjdzie: 1) Stare cięcie. Drzewo opałowe z leśnictw Morazy, Stawiguda, Mortzfeld i Mielno. 2) Nowe cięcie. A: Drzewo opałowe, długie dębowe użytkowe i słupy z Stawigudy Jagi 98, długie sosnowe z Morazy i Stawigudy; B: Drzewo opałowe z leśnictw Morazy i Stawigudy wedle zapasów.

Ruch Towarzystw

Podstolin. Zabawa towarzystwa Młodzieży odbędzie się 24 stycznia w niedzielę na sali p. Kaszubowskiego. Początek o godzinie 6-tej przedstawieniem amatorskim. Odegrane będą dwie arcywesołe komedijki: „Dwuch głuchych” i „Doskonała kuchmistrzynie”. Po przedstawieniu tańce. Kto weźmie udział w przedstawieniu za tańce osobno płacić nie będzie. — Ażeby się dobrze zabawić w tym karnawale i zapomnieć o kłopotach spieszy Komitet do Podstolina. O liczny udział uprasza Komitet.

Sztum. Zebranie Ziemianek odbędzie się dnia 26 stycznia o 2-giej po poł. w zwykłym lokalu w Sztumie. Uprasza się o przygotowanie paczuszek z podarkami oraz pieśniaków na konkurs. Liczny udział członkom, ze względu na uroczajony porządek dzienny, pożądany. Zarząd.

Odpowiedzi Redakcji

Do Staregotargu. Korespondencje odebraliśmy. Dziękujemy. Smutne są te zajścia w tamtejszym kościele. Mamy nadzieję, że się nie powtórzą. W razie powtórzenia się zajść zajmiemy stanowisko w gazecie.

Redaktor: Wacław Jankowski w Olsztynie.
Wydawca: Seweryn Pieniężny w Olsztynie.

Handel i przemysł

Berlińska giełda zbożowa.

Dnia 19-go stycznia płacono za 100 kg. zboża nasion olejowych, za 1000 kg. mąki i innych artykułów ze stacji:

Pszenica brandenburska 226,00—228,00, pszenica latowa 229,00—231,00, dostawa w marcu 242,75 do 242,25, dostawa w maju 250,50—249,00, żyto brandenburskie 197,00—199,00, dostawa w marcu 210,00 do 000,00, dostawa w maju 214,00—000,00, jęczmień browarowy 160,00—170,00, jęczmień do paszy 155,00 do 160,00, owies brandenburski 135,00—143,00, dostawa w marcu 156,00—000,00, dostawa w maju 164,00—000,00.

Mąka pszenna 27,50—31,25, mąka żytnia 27,00 do 29,25, otręby pszenne 9,60—10,00, otręby żytnie 9,60 do 10,00, groch Wiktorja 21,00—27,50, groch spożywczy 21,—23,50 groch do paszy 15—17,00, peluska 16,00—18, bob 14,00—16, wyka 16—19, łubin modry 10,00—12,00, łubin żółty 14,00—15,50, seradela świeża 22,00—28,00, makuch siemienny 11,90—12,00, makuch orzechowy 12,30—00,00, śrąta orzechowa 12,20, do 00,00, sznycle 6,50—6,60, śrót soja 10,60—10,80, odpadki kartoflane 12,10—12,50

Królewiecka giełda zbożowa

z dnia 19-go stycznia 1932 r.

Zwieziono: 56 krajowych: 6 zagr. 22 pszenicy, 12 żyta, 14 jęczmienia, 5 owsa, 3 mięszanki, kraj. 4 wyki, 2 soczewicy zagr.

Urzędowo: za pszenicę płacono 22,00—22,80 żyto 20,00—20,20, za jęczmień 15,80—16,20, owies 13,00—13,60.

Tendencja: słaba.

Berliński farg na bydło

Berlin. 19-go stycznia 1932.

Spędzono sztuk 1783 bydła, 2570 cieląt, 2605 owiec. Owiec do rzeźalni wprost: 403, — 12153 świń. Świń do rzeźalni wprost: 2609, świń zagranicznych 518. Ceny za funt żywej wagi w fenigach złotych: bydło: 11—37 cielaki, 18—50, owce: 20—39, świnię: a) 43—00, b) 43—00, c) 40—43, d) 38—40, e) 35—37, —. Maciory 36—37. Przebieg: na bydło i cielaki spokojny, na owce i świnię zrównoważony

Berlińskie ceny za kartofle.

Berlin, 19-go stycznia.
Kartofle białe 1,50—1,60, rmk. żółte mięsiste 2,10 do 2,30 rmk. Odenwaelder modre 1,80—2,00 rmk. czerwone 1,70—1,90 rmk. fabryczne 8¼, —9¼, fen

Berliński farg na masło.

Berlin. 19-go stycznia za 1 funt, frachta i opakowanie na koszt kupca: Ia jakość 0,97, II jakość 0,90 gorsza jakość 0,80.

Tendencja: wyczekująca.

Zeitungs-Bestellungs-Formular

Ich bestelle hiermit fuer den Monat Februar 1932 die polnische Zeitung

„Gazeta Olsztyńska“

aus Allenstein und zahle 1,60 Goldmark sowie 36 Pl. Bestellgeld.

Imię i nazwisko:

(Vor- und Zuname):

Miejscowość:

(Wohnort):

Obige 1,96 Mark erhalten zu haben, bescheinigt

Postamt.